

## ZBIEGNIEW MICHALSKI

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, dostawy mięsa z ZSRR

### Stan wojenny

[Wtedy] już pracowałem na Turystycznej. Radio puściłem i jakoś nie bardzo coś ta muzyka, telefon – nieczynny. Mówię żonie: „Słuchaj, coś to się dzieje”. I za jakąś chwilę, może za godzinę, może wcześniej – dzwonek do drzwi. Idę, otwieram, patrzę: dyrektor jeden, dyrektor drugi, dyrektor trzeci. „Zbyszek, nic nie wiesz?”, ja mówię: „No nic nie wiem. Radio nic mi tu nie podaje, telefonu nie mam, dzwonię na bazę, nikt nie odbiera telefonu. To co się dzieje?”. [Jeden z nich] mówi: „Stan wojenny. Nie słyszałeś?”, ja mówię: „Jakoś nie słyszałem”. „No to – mówi – zasuważ do zakładu. Albo siadaj z nami i jedź”. Byłem ubrany, to tam tylko kapotę włożyłem i pojechałem. Jadąc na Turystyczną, za mostem na Bystrzycy skręcałem na Turystyczną, to tu już czołgi stały, żołnierze, zatrzymali [nas], „Do pracy jedziemy”, no to puścili nas. No i przyjechaliśmy do pracy. Pojechali żeśmy na zakład, a na zakładzie cisza, spokój, nie ma nic.

W tym okresie były dostawy mięsa – wieprzowiny – ze Związku Radzieckiego. Pracowałem w Zakładzie Transportu Przemysłu Mięsnego. Ten towar przychodził do Małaszewicz za Białą Podlaską, za granicę, już na naszą stronę, w ich wagonach, bo tu szeroki tor był, myśmy to rozładowywali i byli organizatorem przyjęcia tego towaru. Setki samochodów przychodziły z całej Polski i zabierały do siebie ten towar. Tym ludziom, którzy tam to rozładowywali, trzeba było zawieźć coś do jedzenia, przecież mięsa surowego nie będą jedli, nie będą gotowali. Był taki porządny chłop Chitrosz, [on] mówi: „Chodź, Zbyszek, pojedziemy do Małaszewicz”, „To jedziemy”, a to był dyrektor handlowy zakładów mięsnych. Mówi: „To co? Twoim samochodem pojedziemy?”, mówię: „Możemy jechać moim”. Pojechałem samochodem, polonezem, załadowali żeśmy ze dwieście kilo kiełbasy, jeszcze tam coś, wędlin i jedziemy. Przyjeżdżamy na roгатkę lubartowską, tuż za Lublinem, tam [milicja], żołnierze stoją, bo to na każdej roгатce przecież [stali]. Zatrzymują nas, stanąłem. „Dokąd, panowie, jedzicie?”, „Do Małaszewicz”, „Gdzie? Do Ruskich?”, „Tak”, „A co wiezicie?”, „A kiełbasę”. „Co pan? Żartuje pan czy co?”, „No nie, nie żartuję,

kiełbasę”. Dopiero żeśmy powiedzieli, o co chodzi, że wieziemy, [bo] tam ludzie pracują i trzeba im zawieźć. Ten dyrektor mówi: „Weź, Zbyszek, otwórz bagażnik, to damy im po kawałku, niech se zjedzą”. No i żeśmy wyciągnęli tam z dziesięć kilo tej kiełbasy, to milicjanci byli, dostali to żarcie i żeśmy pognali do Małaszewicz. Tam trochę popilnowaliśmy, jak ten rozładunek idzie, ale przyjechali już nasi ludzie, których żeśmy oddelegowali do tych Małaszewicz, żeby pilnowali tego rozładunku i żeby nic nie zginęło. Tylko my mogliśmy [sobie] pilnować, [ale] jak myśmy rozładowali i załadowali na samochód, założmy, trzysta, czterysta czy pięćset połówek wieprzowiny, w zależności jaki samochód, a on jechał po drodze, otworzył i dziesięć sprzedał. To [trwało] długi czas, chyba ze dwa miesiące to szło od nich. Jak szło z Litwy czy Łotwy to mięso, to było bardzo ładne, ładniej obrobione i ładnie powieszzone w wagonach chłodniach; jak szło od Ruskich, to było już byle jakie i tak obrobione nie bardzo. Dali nam tyle, ile potrzeba. A co my żeśmy im dali, to nie wiadomo.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-09-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"